

Moja przygoda z Biegiem Piastów zaczęła się w 1980 roku. Słuchając radiowych wiadomości sportowych wpadła mi w ucho informacja, że w Jakuszycach koło Szklarskiej Poręby będzie rozgrywany na początku marca długodystansowy bieg narciarski pod nazwą Bieg Piastów.

Po sukcesach J. Łuszczka i J. Staszela na arenie międzynarodowej bieganie na nartach w środowisku Krakowa i Nowej Huty było dość popularne. Było w tym więcej narciarstwa śladowego jak biegowego. Spora grupa miłośników tej formy ruchu, której prowadził Jurek Pilch bardzo często przemierzała trasy turystyczne w Gorcach i biegowe pod zakopiańską Krokwią. Tylko dystanse na których bawiliśmy się w to nasze bieganie, różniły się znacznie od tych podanych w wiadomościach. Dystanse 25 i 50 km w porównaniu z naszymi "5" i "7" były bardzo abstrakcyjne i nie pasowały do naszej wyobraźni. Może właśnie dlatego coś z innego wymiaru tak mocno zastanawia i pociąga?

Z ustaleniem gdzie są "te" Jakuszyce nie było większego problemu. Połączenie kolejowe Kraków-Jelenia Góra-Szklarska Poręba też wyglądało dobrze. Na spotkaniu klubowym PTTK-Hucisko podzieliłem się z kolegami zasłyszaną informacją. Wielkiego entuzjazmu wśród kolegów nie było widać. Jedyne zaświeciły się oczy. Byłem pewien, że za kilka dni do Jakuszyce nie będę musiał jechać sam. Długiej dyskusji nie było. Decyzja była prosta-jedziemy.

Spakowaliśmy swoje śladowki marki "Gorce" i trochę z duszą na ramieniu ruszyliśmy pociągiem relacji Kraków-Jelenia Góra na spotkanie z nowa narciarską przygodą. W czasie podróży przez pół nocy nie udało się wypracować jednoznacznego stanowiska co do wyboru dystansu. Postanowiliśmy odłożyć decyzję na ostatnią chwilę.

Szczęśliwie i o czasie, co na kolei nie zdarza się zbyt często, dotarliśmy do Szklarskiej Poręby. Biuro zawodów pomimo godzin przedpołudniowych tętniło życiem. Narciarze z różnych stron kraju dyskutowali o różnych sprawach, ale większość miała ten sam problem co my. Jaki wybrać dystans z proponowanych- 10, 25 i 50 km. O smarowaniu nart mieliśmy bardzo blade pojęcie. A tak naprawdę to nawet mniej jak blade. Za oknem pada mokry śnieg! Józek po bardzo długim namyśle zdecydował, że biegnie 10 km, mnie fantazji i odwagi wystarczyło aby w karcie zgłoszenia w rubryce dystans wpisać cyferkę 25. W niedzielny poranek na polanie startowej powitał nas nieprzebrany tłum biegaczy i padający mokry śnieg. Takiej liczby miłośników biegania na nartach zgromadzonych w jednym miejscu nigdy nie widziałem. Ten wielki kolorowy tłum robił kolosalne wrażenie. Bez znaczenia było, że pada mokry gęsty śnieg, że narty mogą się nie trzymać. Ważne było, że za chwilę padnie sygnał startera i ruszymy. Ja na swój pierwszy prawdziwy bieg. Jeszcze tylko krótka "zdrowaśka" do "Pana Bozi". Choć doskonale wiedziałem, że On ma zdecydowanie ważniejsze sprawy na głowie. A takimi drobiazgami jak moje bieganie, nie powinno mu się zawracać głowy. Po starcie tłum zafalował jak wielki kolorowy dywan i z wolna zaczął

zmieniać swój kształt w gigantycznego węża. Po pewnym czasie, gdy opadły już pierwsze emocje i przestaliśmy deptać sobie po nartach, podniosłem głowę i stwierdziłem, że jest dobrze. Zdecydowana część tego węża jest za moimi plecami. Na mecie ze zdziwieniem stwierdziłem, że jestem w pierwszych 25% stawki, a dystans którego tak mocno się obawiałem, wcale nie był taki straszny.

Wrażenia z biegu były doskonałe. Jednak świadomość, że przebiegłem połowę tego co stanowi główny dystans, lekko tonowała moją radość i dumę. Na środku polany złożyłem przyrzeczenie, że za rok będę biegł 50 km i na polanie będzie większe grono: "Krakowiaków".

Do Krakowa wracaliśmy w dobrych nastrojach i z bagażem przyjemnych wrażeń. Początek został zrobiony. Barwna opowieść o V Biegu Piastów o trasach, atmosfera i o ludziach tam spotkanych, zrobiły tym razem spore wrażenie na klubowych kolegach. Na następny wyjazd, czyli VI Bieg Piastów swoją gotowość zgłosili: Adaś Gawor, Stasio Pączko, Rysio Rudziński, Władzio Zajac, Władzio Świecki no i oczywiście Józio Polański i ja. Jak się później okazało był to załączek "grupy krakowskiej".



Respekt przed głównym dystansem czyli 50 km spędzał mi trochę sen z powiek. Jako główny winowajca zamieszania z dystansami czyli zamiany "5" na 50tki czułem się trochę odpowiedzialny za kolegów. Naszą słabością była bardzo skromna wiedza na temat smarowania nart. Tam, z dużą pomocą przyszedł mi Wiesiek Gąbala z Bielska Białej. Jako zawodnik i szkoleniowiec doskonale znał "ból", gdy narty nei trzymają. Wiele razy służył swoim doświadczeniem i smarami szczególnie przy mokrym śniegu. Z dystansem musieliśmy oswoić się sami. Korzystając z przychylności kolegi

Guta-Misiagi, który opiekował się wtedy trasą biegową na zakopiańskiej Cyrhli, urządziliśmy bieg próbny. Pięciokilometrowa pętla i rozstawione przy trasie plecaki z prowiantem dawały komfort psychiczny. Formuła była bardzo prosta. Nie musi być pełne "50" ale musi być dużo więcej jak 30 km. Próba przeprowadzona na miesiąc przed terminem VI Biegu Piastów, wypadła nadzwyczaj dobrze.

O wiele spokojniejszy załatwiłem w naszym Oddziale PTTK Nyskę na wyjazd do Jakuszyce. Szczelnie wypełniając jej wnętrze z wiarą i przekonaniem, że zrobiliśmy wszystko co było do zrobienia, aby zmierzyć się z głównym dystansem VI Biegu Piastów. Było dobrze! Przebiegliśmy swoje pierwsze 50-tki. Zrobiliśmy, to co jeszcze rok wcześniej należało do sfery marzeń. I nikt z nas nie miał wątpliwości, że wróci tu na następny bieg. W następnym roku do grupy dołączyły ochoczo następne osoby: Stasio Grabowski, Marek Suchudolski, Małgosia Eliasińska, Lidia Pączko, Józia Gawor, Tadek Mitka, Andrzej Siciarz, Jurek Willman i wiele innych. Na VII Bieg Piastów musiałem załatwić autokar. A przez następne 28 lat też. Bieganie 50-tek stało się normą. Autokar z napisem "Bieg Piastów" jadący na trasie Kraków-Jakuszyce w pierwszych dniach marca całkowicie czymś normalnym.

Tylko nie przypuszczałem, że wtedy 30 lat temu wsiadając do pociągu z biegówkami w garści rozpoczynam coś więcej jak niewinną zabawę. To był taki mały początek całkiej sporej lawiny.

Po kilku latach biegania 50-tek przyszedł czas na nowe wyzwania. Bieg Piastów stał się bramą pozwalając wyjść śmiało na trasy biegowe Euroloppet i Worldloppet. Na początek austriackie Dolomitenlauf-60 km i Włoska Marcialonga-70km. W 1995 r. Przyszedł czas na legendę wszystkich światowych biegów: Bieg Wazów – 90 km. Osobiście pozwoliłem sobie w następnych latach jeszcze dwa razy złożyć wizytę na trasach Saalen-Mora. Ten bieg i trasa mają w sobie coś, trudno wyrazić prostymi słowami. Tkwi w nim jakaś dziwna magia. To taki biegowy: "teatr marzeń", narciarski Mont Everest. Później to już tylko powtarzanie czegoś, co jest krótsze, łatwiejsze i mniej ekscytujące. Po dwóch wizytach za oceanem na trasach biegowych Kanady doliczyłem się 40-tu biegów z cyklu Worldloppet.

Po sezonie zimowym 2010 wystarczyło to na cztery indywidualne tytuły Wordloppet Masters. A "grupa krapowska" jest w posiadaniu czternastu tytułów co stanowi 50 % wszystkich tytułów zdobytych przez biegaczy polskich w całym cyrklu Worldloppet. (Klejszta-4, Eliasińska -3, Willman-2, Pączko-2, Grabowski, Graejarz i Bykowski po 1)

Moje udziały w Biegu Piastów, to na dzień dzisiejszy cyfra 28. Mam nadzieję, że to jeszcze nie raz będziemy witać się z przyjaciółmi i rywalizować na trasie: " Naszego Biegu Piastów".

Do zobaczenia

Wiesław Klejszta